Wędrujące bajki, część II

Pamiętacie latarnika, który w wolnych chwilach pisał bajki dla dzieci? Gotowe opowieści wysyłał w świat za pomocą światła swojej latarni morskiej.

Zakodowane alfabetem Morse'a bajki wędrowały po morzach i oceanach. Z latarni trafiały na statki, ze statków do kolejnych latarni, a potem jeszcze dalej. W ten sposób mogły dotrzeć bardzo, bardzo daleko – nawet do portu położonego za siedmioma morzami.

Każde dziecko wie jednak, że w bajkach często mówi się nie tylko o siedmiu morzach, lecz także o siedmiu górach.

Jak więc bajka mogła przedostać się aż za siódmą górę?

Otóż dalszą podróż opowieści przejmowali kupcy.

W portach przeładowywali towary ze statków na wozy, konie, wielbłądy, a w niektórych dalekich krainach nawet na słonie. Zanim ruszyli w dalszą drogę, otrzymywali od marynarzy jeszcze jeden niezwykły ładunek.

Były nim bajki.

A ponieważ bajki nic nie ważyły, każdy kupiec chętnie zabierał ich ze sobą tyle, ile tylko zdołał zapamiętać.

Potem ruszał w drogę.

Kupcy przemierzali pola i lasy, przeprawiali się przez rzeki, przełęcze i górskie szlaki. Zatrzymywali się w małych wioskach, wielkich miastach i miejscach, których nazw sami czasem nie potrafili wymówić.

Najbardziej wytrwali docierali naprawdę daleko – nawet za siódmą górę.

Tam rozkładali swoje towary i rozpoczynali handel.

Sprzedawali tkaniny, przyprawy, naczynia, ozdoby i najróżniejsze przedmioty przywiezione z odległych stron.

Nie zawsze jednak potrafili porozumieć się z mieszkańcami. W różnych krajach ludzie mówili przecież innymi językami. Kupcy pokazywali więc rękami, liczyli na palcach, ważyli, mierzyli i dzielili towary tak długo, aż każdy wiedział, co kupuje i ile powinien zapłacić.

Po udanym targu kupcy chętnie podarowaliby mieszkańcom jeszcze coś.

Bajkę.

Tylko jak opowiedzieć ją komuś, kto nie zna naszego języka?

Bajki nie można przecież zważyć.

Nie da się jej odmierzyć łokciem ani podzielić na równe kawałki.

Kupcy znaleźli więc własny sposób.

Wieczorem, kiedy handel dobiegał końca, zapraszali mieszkańców na przedstawienie.

Z wozów robili scenę, wyciągali kolorowe tkaniny, kapelusze, maski i najróżniejsze rekwizyty. Potem przebierali się i odgrywali historie, które wcześniej usłyszeli od marynarzy.

Nie potrzebowali wielu słów.

Gdy w bajce pojawiał się król, jeden z kupców zakładał koronę.

Gdy pojawiał się smok, ktoś przykrywał się zielonym płaszczem i groźnie ryczał.

A gdy bohater uciekał przed niebezpieczeństwem, wystarczyło biegać po scenie tak szybko, żeby wszyscy od razu wiedzieli, co się dzieje.

Kupcy słynęli z aktorskich zdolności, więc takie przedstawienia sprawiały im wielką przyjemność.

Publiczność także była zachwycona.

Dzieci śmiały się, dorośli bili brawo, a wszyscy starali się jak najlepiej zapamiętać opowieść.

Potem przekazywali ją dalej.

Rodzice opowiadali ją swoim dzieciom, dzieci swoim kolegom, a podróżnicy zabierali ją w kolejne miejsca.

Kiedy ktoś jechał w odwiedziny do rodziny albo ruszał do innego miasta, zabierał ze sobą nie tylko bagaże, ale także zasłyszane historie.

W ten sposób bajki latarnika wędrowały po całym świecie.

Nie straszne im były ani morza, ani góry, ani obce języki.

Co więcej, w czasie podróży zaczynały się zmieniać.

Ktoś dodawał nowego bohatera.

Ktoś inny zmieniał zakończenie.

Jeszcze ktoś dopowiadał zabawną przygodę, o której wcześniej wcale nie było mowy.

Bajki rosły więc razem ze swoją podróżą.

Pewnego dnia wydarzyło się coś zupełnie niezwykłego.

Jak co tydzień do latarnika przyjechał dostawca z prowiantem. Przywoził mu jedzenie, potrzebne przedmioty i świeże wiadomości ze świata.

Tym razem, gdy już rozładował zapasy, usiadł i powiedział:

– Słyszałem ostatnio bardzo ciekawą bajkę. Chcesz posłuchać?

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Latarnik oczywiście się zgodził.
Dostawca zaczął opowiadać.
Im dłużej mówił, tym bardziej latarnik marszczył brwi.
Ta historia wydawała mu się dziwnie znajoma.
Był w niej ten sam król.
Podobna zaczarowana góra.
I bohater, który wyruszał w podróż z niemal tego samego powodu.
Latarnik słuchał coraz uważniej.
W końcu zrozumiał.
To była jego bajka.
Niezupełnie taka sama jak wtedy, gdy po raz pierwszy wysłał ją światłem w noc. Teraz była dłuższa, miała nowych bohaterów, kilka dodatkowych przygód i trochę inne zakończenie.
Ale bez wątpienia była to ta sama opowieść.
Latarnik uśmiechnął się szeroko.
Wiedział, że bajka wróciła do niego z bardzo dalekiej podróży.
Przepłynęła morza, przeszła przez góry, odwiedziła nieznane miasta i poznała ludzi mówiących różnymi językami.
A po drodze trochę urosła.
Od tamtej pory coraz częściej zdarzało się, że do latarnika wracały jego własne historie.
Każda była odrobinę inna niż na początku.
Jedna stała się śmieszniejsza.
Druga bardziej tajemnicza.
Trzecia była tak długa, że trzeba było opowiadać ją przez kilka wieczorów.
Latarnik zawsze słuchał ich z ogromną radością.
Traktował swoje bajki trochę jak dzieci, które dawno temu wyruszyły w świat, a po wielu latach wracały w odwiedziny i opowiadały, co przeżyły po drodze.
Dzięki nim, choć mieszkał samotnie w latarni nad brzegiem morza, nigdy nie czuł się naprawdę sam.
Bo kiedy jakaś opowieść wyruszy w świat i ktoś zechce ją przekazać dalej, może wrócić do swojego autora zupełnie odmieniona, bogatsza i pełna nowych przygód.
I może właśnie dlatego bajki nigdy nie stoją w miejscu.
One naprawdę wędrują.

Bajarz

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026